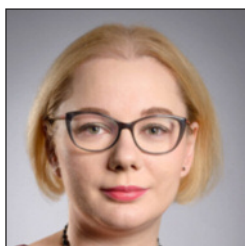


Czy uniwersytet online jest możliwy?

Z dr Justyną Godlewską-Szyrkową
rozmawia Jarema Piekutowski



DR JUSTYNA GODLEWSKA-SZYRKOWA

Adiunkt na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Podyplomowych UW, Pełnomocnik Rektora ds. jakości kształcenia na Uniwersytecie Warszawskim; w latach 2016–2020 prodziekan ds. studenckich na WNPiSM UW. Badaczka polityki edukacyjnej i polityki społecznej

Nie wyobrażam sobie uniwersytetu tworzego w 100% online. Akademia to nie tylko dydaktyka i prowadzenie badań naukowych. Potrzebujemy relacji bezpośrednich, ale z drugiej strony część rozwiązań, które wypracowaliśmy, już z nami zostanie.

Mija rok i dwa miesiące od początku pandemii w Polsce. Jak odnalazł się Uniwersytet Warszawski w nowej sytuacji?

Musieliśmy zacząć funkcjonować w nowej rzeczywistości. Całościowo odnaleźliśmy się dobrze, choć pierwszy semestr był trudny. Przebiegał w atmosferze niepewności i dużych obaw. Wówczas nie wiedzieliśmy, co będzie się działo. Obostrzenia były wprowadzane na dosyć krótkie okresy i później przedłużane.

Co było najtrudniejsze?

Po pierwsze – przejście na zdalną formę kształcenia studentów. Rok temu byłam prodziekanem do spraw studenckich na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych. To bardzo duży wydział, ponad 3 tysiące studentów, w tym wielu studentów zagranicznych. Wówczas,

będąc już po pierwszych doświadczeniach kształcenia w pandemii zastanawialiśmy się, jak zorganizować kolejny semestr, i rozważaliśmy różne scenariusze. Przymerzaliśmy się do pełnej stacjonarności lub do rozwiązań hybrydowych. Przymierzaliśmy się do prowadzenia zajęć stacjonarnie w reżimie sanitarnym. Ostatecznie, cały obecny rok akademicki upłynął nam na kształceniu zdalnym. I oczywiście pojawiły się pytania, jak prowadzić naukę zdalną, by osiągnąć efekty uczenia się przewidziane dla poszczególnych przedmiotów.

Wcześniej uczelnia miała przecież doświadczenia z e-learningiem.

Przed pandemią kształcenie zdalne nie przebiegało na Zoomie czy innym komunikatorze. Było kojarzone z typowym e-learningiem, czyli z formą, w której całe przedmioty przygotowywano i realizowano

na specjalnej platformie, a jego udział w całości procesów kształcenia nie był zbyt duży.

Kiedy musieliśmy przejść na nowy sposób kształcenia, zaczęło się rodzić wiele pytań. Wówczas wszyscy pozostawaliśmy w domach, dzieci przestały chodzić do przedszkoli i szkół. To powodowało przez pierwsze miesiące bardzo trudną sytuację dla prowadzących, którzy musieli godzić opiekę nad dziećmi, czy innymi osobami, z pracą. Albo przebywać w mieszkaniu ze wszystkimi członkami rodziny i jednocześnie pracować. Wszyscy, którzy pracowali wtedy zdalnie stawali przed podobnymi wyzwaniem, ale w przypadku wykładowców było to o tyle trudniejsze, że trzeba było dodatkowo nauczyć się prowadzić zajęcia ze studentami w nowej formule. Semestr letni ubiegłego roku był więc okresem testowym.

Gdzie jest największa różnica między kształceniem online a stacjonarnym?

O tym, czym się one różnią w ogóle, można rozmawiać teraz, na podstawie naszych doświadczeń z obecnego roku akademickiego, kiedy już jesteśmy przygotowani. Ale na początku, w roku 2019/2020, musieliśmy się przede wszystkim zastanowić, co dla nas znaczy to zdalne kształcenie i w jaki sposób je realizować.

Dziś mamy zajęcia w modelu synchronicznym, na zasadzie wideokonferencji – ale na samym początku to wcale nie było takie oczywiste. Część wykładowców przenosiła swoje zajęcia na platformy e-learningowe. Część musiała się dopiero nauczyć posługiwać takimi aplikacjami jak Google Meet, MS Teams czy Zoom. Uczyliśmy się korzystać z narzędzi umożliwiających komunikację synchroniczną i łączyć

je z tymi pozwalającymi na komunikację asynchroniczną (czyli z ćwiczeniami/materiałami, z których studenci mogą korzystać później w dowolnym czasie). Pojawiło się pytanie o proporcje. Może część zajęć, na przykład wykłady, można nagrać i później udostępniać studentom przez jakiś czas? Trzeba było wziąć pod uwagę to, czy prowadzący i studenci mają odpowiedni sprzęt, łącze, miejsce.

Przed pandemią kształcenie zdalne nie przebiegało na Zoomie czy innym komunikatorze. Było kojarzone z typowym e-learningiem, czyli z formą, w której całe przedmioty przygotowywano i realizowano na specjalnej platformie

A mieli?

Zapewne było bardzo różnie. Zdarzało się, że nasi prowadzący w pierwszych miesiącach lockdownu zgłaszali, że mają problemy z prowadzeniem zajęć w formie wideokonferencji właśnie z powodu sprzętu, słabego łącza, czy z uwagi na sytuację domową

A nie można było zrobić tak, że wykładowca przychodził na uczelnię, do pustej sali, w której miał normalnie mieć zajęcia, i stamtąd je prowadził online?

Takie rozwiązania też były stosowane. Potrzeba było jednak czasu i zaplecza, by wykładowca mógł prowadzić wykład z sali budynku wydziału.

To był jeden rodzaj wsparcia. Drugi rodzaj to były różnego rodzaju szkolenia dla pracowników z zakresu narzędzi do pracy zdalnej. Były one prowadzone centralnie przez uniwersytet i lokalnie przez wydziały. Później pojawiło się sporo innych szkoleń związanych z przejściem na system zdalny, np. na temat nawiązywania relacji ze studentami w procesie kształcenia tej formule. Pierwszy semestr poświęciliśmy więc na to, by wypracować model, który w tym roku już dobrze funkcjonuje.

Drugi temat to jest różnica pomiędzy kształceniem zdalnym a kształceniem stacjonarnym.

Oczywiście największa różnica występuje w przypadku zajęć takich jak laboratoria, warsztaty czy praktyki studenckie, gdzie potrzebny jest kontakt studenta z wykładowcą i ze sprzętem. Ale nawet poza tymi zajęciami podstawowa różnica jest taka, że nie ma kontaktu bezpośredniego. Przejawia się to w bardzo różnych sytuacjach. Np. prowadzę zajęcia z dwudziestoma studentkami i studentami – i nikt nie włącza kamerki na zajęciach.

Dlaczego studenci tych kamerki nie włączają?

Myślę, że powodów jest wiele. Na początku zdarzały się takie wyjaśnienia, że studenci nie mają odpowiedniego sprzętu – nie mają kamerki i dlatego nie mogą jej włączyć. Potem – że nie chcą włączać kamerki, bo nie są sami w pomieszczeniu. Zdarzały się też sytuacje, że prowadziłam zajęcia rano i uczestnicy zajęć mówili: „Ojej, jes-

tem nieprzygotowany, nie zdążyłem się uczesać”.

Czyli student czy studentka uczesaliby się na wykład stacjonarny, a na wykład online – nie ma już motywacji aby to zrobić.

Może tak być [śmiech]. Warto jednak dodać, że nie dotyczy to tylko studentów, wszyscy doskonale wiemy, że praca zdalna zmieniła nasze praktyki społecznego funkcjonowania i niekoniecznie na gorsze. Zajęcia stacjonarne wymuszają pewne formy. Trzeba się pojawić odpowiednio ubranym i przygotowanym, wyjść z domu i przyjechać na uniwersytet. W przypadku zajęć zdalnych można wstać z łóżka i zasiąść w piżamie przed komputerem, jeść śniadanie i słuchać wykładu. Albo nawet nie wstawać z łóżka. Wtedy prowadzący jest w takiej sytuacji, że mówi przez półtorej godziny do ikonki, które pojawiają mu się na ekranie. Jest to bardzo trudne.

Jak nakłonić studentów, by jednak włączali kamery?

Dużo zależy od grupy i od prowadzącego. Są takie grupy i zajęcia, gdzie wszyscy włączają kamery. Widać, że jednym i drugim zależy na kontakcie interpersonalnym. Studenci muszą doświadczyć, że z włączonymi kamerami jest lepiej, że jest poczucie wspólnoty.

Dyskutowaliśmy nad tym, czy w ogóle mamy prawo studentów zmuszać do włączania kamery w tej szczególnej sytuacji pandemicznej. Przeważały głosy, że to dość delikatny temat i zasady powinny być wcześniej ustalone z każdą grupą. A i tak później to nie zawsze działa tak, jak ustaliliśmy.

Aktywność studentów jest przez to mniejsza?

Różnie bywa. Niektórym studentom formuła online pozwala chętniej się wypowiadać na różne tematy. Jednak generalnie dla studentów, a zwłaszcza dla prowadzących, formuła zajęć zdalnych – wymagająca siedzenia wielu godzin przed komputerem – jest trudniejsza, często bardziej męcząca niż stacjonarna.

Z drugiej strony zdalność jednak może być bardziej inkluzywna. Może dawać możliwość uczestniczenia w różnych wydarzeniach i działaniach osobom, które wcześniej takiej szansy nie miały.

Pod warunkiem, że studenci mają odpowiedni sprzęt i możliwości lokalowe. UW to jedna z najlepszych uczelni, ponadto ma siedzibę w stolicy, więc zapewne stosunkowo często studiują na nim osoby z dobrze uposażonych domów. A co z mniejszymi uczelniami?

W przypadku naszych studentów te problemy też występowały. Na przykład w przypadku egzaminów dyplomowych zdarzało się, że studenci wnioskowali o to, by udostępnić im miejsce do zdawania egzaminu w budynku wydziału – i tak robiliśmy.

Na pewno istnieją różnice regionalne, także związane z wielkością uczelni czy pozostającą w dyspozycji infrastrukturą. Zgadzam się, że w wielu przypadkach UW ma oczywiście przewagi, wynikające przede wszystkim ze stopnia rozwoju różnych rozwiązań systemowych. Mamy np. dobrze rozwinięte wsparcie psychologiczne dla studentów, co jest bardzo ważne w tym trudnym okresie pandemicznym. Kluczowe znaczenie ma to, w jakim stopniu uczelnia angażuje się, żeby trudną sytuację

rozwiązać. Czy będzie brała pod uwagę to, jak studenci funkcjonują na co dzień. Może jednak zaoferować im więcej zajęć asynchronicznych, czyli materiałów, do których mogą wrócić w dogodnym dla siebie momencie? W takiej sytuacji nie wymagamy od nich, by siedzieli kilka godzin na wideokonferencji, ale by np. ściągnęli sobie wykład i obejrzel go później.

Mamy punkt zwrotny jeśli chodzi o studia niestacjonarne – zaoczne czy podyplomowe. W ich przypadku formuła zdalna – na niektórych kierunkach – na pewno będzie częściej wykorzystywana

A czy sam system szkolnictwa wyższego – w sensie obowiązującego prawa i struktur – był na tyle elastyczny, by można było sprawnie przeprowadzić tę zmianę?

Raczej tak. Szczególną uwagę poświęciliśmy egzaminom dyplomowym, które też odbywały się zdalnie. Akurat ta procedura musiała być bardzo szczegółowo opisana, podobnie jak zdalne obrony prac doktorskich, czy posiedzenia ciał kolegialnych na Uniwersytecie. Mam takie poczucie, że przejście na formułę zdalną bardzo się sprawdziło w tych obszarach.

Największą trudnością jest to, że decyzje zarówno władz publicznych, jak i samego uniwersytetu, z dość oczywistych względów związanych z rozwojem sytuacji

pandemicznej, są podejmowane dość późno, a sytuacja jest dynamiczna. Ale mam wrażenie, że wszystkim nam udało się zachować potrzebną elastyczność i dobrze reagować na pojawiające się wyzwania.

Już dwie sesje odbyły się od początku pandemii. Jaki widać wpływ tego trybu na wyniki kształcenia?

Są przedmioty, na których w trybie zdalnym można osiągnąć efekty uczenia się w takim samym stopniu jak stacjonarnie, ale nie zawsze jest to możliwe i nie dla wszystkich obszarów kształcenia. Kilka miesięcy temu na UW przeprowadzono badania wśród wykładowców na temat kształcenia w trakcie pandemii. Nauczyciele akademicy jednoznacznie ocenili zajęcia prowadzone przez siebie w formule online niżej niż zajęcia w trybie stacjonarnym. Natomiast efektywność dyżurów i konsultacji była oceniona lepiej.

Dużym problemem jest sama weryfikacja postępów uczenia się, czyli zaliczenia i egzaminy. Zwłaszcza w przypadku zaliczeń i egzaminów pisemnych, bo w formie ustnej wydaje się to dosyć zbliżone.

Dlaczego w przypadku egzaminów pisemnych?

Było dużo wątpliwości co do tego, jak konstruować testy, by zapobiegać różnego rodzaju nieuczciwościom. Część egzaminatorów wymagała, by studenci jednocześnie łączyli się przez Google Meet, włączali kamery i żeby było widać na ekranie, jak piszą ten test. Ale zdajemy sobie sprawę, że nie jesteśmy tak naprawdę w stanie kontrolować, jak i gdzie studenci piszą egzaminy w formule zdalnej.

To zainspirowało nas do przemyślenia, po co właściwie są te egzaminy i zaliczenia.

Czy rzeczywiście wykładowcy mają skupiać swoje wszystkie siły, by zapobiec ściąganiu? A może można inaczej podejść do samego egzaminu i jego znaczenia w procesie kształcenia?

Mówiła pani o praktykach studenckich i laboratoriach, które trudno zrealizować bez bezpośredniego kontaktu ze studentami. Jak udało się rozwiązać ten problem?

Zajęcia praktyczne, gdzie efektów uczenia się nie da się osiągnąć zdalnie, realizujemy w trybie stacjonarnym lub hybrydowym z zachowaniem reżimu sanitarnego i w możliwie jak najbardziej elastycznej formule, umożliwiającej zarówno uczestnictwo studentów (z których przecież spora część pozostała w domach rodzinnych, poza Warszawą), jak i bezpieczeństwo uczestników.

Na kierunkach praktycznych mamy w programach studiów nawet 720 godzin praktyk, a nie wszystkie praktyki da się zrealizować zdalnie. W zeszłym roku przełożyliśmy obowiązek realizacji praktyk na kolejny rok, ale okazało się, że mamy kolejny rok pandemiczny. W przypadku części godzin przewidzianych dla praktyk organizowane są zajęcia praktyczne, które pozwalają na realizację efektów uczenia się przewidzianych dla praktyk.

Wyzwaniem są też wszystkie zajęcia w formie warsztatów, które trudniej jest przeprowadzić w formule zdalnej. Czasami zależy to od tego, czy prowadzący posiada umiejętność prowadzenia warsztatów online.

Duch uniwersytetu polega na budowaniu wspólnot wolnej myśli. Czy to jest możliwe w formule online?

Nie wyobrażam sobie uniwersytetu tworzonego w 100% online. Akademia to nie tylko dydaktyka i prowadzenie badań naukowych. W tym roku mamy pierwszorocznych studentów, którzy w ogóle nie mieli okazji poznać zajęć stacjonarnych. Poznali się tylko zdalnie – i widzimy, że ich integracja jest dużo słabsza niż w przypadku, gdy kształcenie jest stacjonarne. Trudniej jest pracować w grupach, dobierać się.

Potrzebujemy relacji bezpośrednich, ale z drugiej strony część rozwiązań, które wypracowaliśmy, już z nami zostanie. Działania online bardzo sprawdzają się, jeśli chodzi o spotkania pracowników w różnych radach czy komitetach. Możliwość spotkania z wieloma ludźmi przebywającymi w różnych miejscach bardzo ułatwia ustalenia, wymianę myśli, organizację seminariów badawczych. Spraw-

dzają się wykłady online, ich nagrywanie i umieszczanie w sieci.

Jak będzie wyglądała „nowa normalność” po pandemii?

Już nie ma powrotu do tego co było. Klasyczna sytuacja edukacyjna i uniwersytecka nie wróci w skali jeden do jednego. Zbyt dużo się zdarzyło. Na pewno kształcenie zdalne, czy też łączone z trybem stacjonarnym, będzie obecne w kształceniu uniwersyteckim.

Oczywiście w przypadku studiów dziennych chcemy w pełni powrócić do formuły stacjonarnej już od przyszłego semestru. Myślę natomiast, że mamy punkt zwrotny jeśli chodzi o studia niestacjonarne – zaoczne czy podyplomowe. W ich przypadku formuła zdalna – na niektórych kierunkach – na pewno będzie częściej wykorzystywana.



JAREMA PIEKUTOWSKI

Członek zespołu, główny ekspert ds. społecznych